Nr. 266. Lwów — Niedziela dnia 17 Listopada. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer bieżący we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.
Egzemplarz z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy do balów, odczytów i koncertów, spisy składek, podziękowania i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h

Dziś: F. 25 po Ś. St. K. — N. 24 po S. Ht. 7
Jutro: św. Ottona Op. — Halaktyona
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 7 m. 18 — Zachód „ „ 4 m. 13
Długość dnia godzin 8 minut 55 — Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Kryzis w Niemczech.

Jeżeli taryfa celna, zaprojektowana przez rząd berliński dla przebłagania agraryuszy, że ich żądania są niewykonalne, będzie przyjęta przez radę związkową, to Niemcy nie zawrą traktatu handlowego z żadnem państwem i to będzie dla nich ekonomicznem nieszczęściem. Podobno wiele krajów Rzeszy niemieckiej ma jakieś powody do niezadowolenia z kanclerza hr. Bülowa i dlatego rządy tych krajów poleciły swym przedstawicielom w radzie związkowej głosować za taryfą celną, opracowaną przez hr. Bülowa bynajmniej nie dlatego, żeby była przyjęta, lecz żeby wywołała oczywistą porażkę, któraby skłoniła obce rządy do protestów i żeby w końcu była odrzucona. W takim razie rząd berliński okazałby agraryuszom swe najlepsze chęci — i wszystko zostałoby po dawnemu. Stało się jednak inaczej. Po krótkiem pierwszem czytaniu projektu taryfy celnej, rada związkowa odesłała go do komisyi, a tam, również po krótkiej rozprawie, cały projekt przyjęto, poczyniwszy w nim tylko stylistyczne zmiany. Ta komisya widocznie z góry otrzymała wskazówki, jak powinna postąpić, więc zapewne jedynie dla pokazania, że czytała projekt, zabawiła się w profesora stylistyki. Teraz już w pełnej radzie związkowej zacznie się drugie czytanie taryfowego projektu, i jak zapewniają, przyjęcie jego jest niewątpliwe. Położenie rządu staje się więc przykrem. Wprawdzie jest jeszcze parlament, który może odrzucić cały projekt, lecz z wszelką pewnością nie można na to liczyć, bo agraryusze i centrowcy mogliby to uczynić pod wpływem poufnych przedstawień rządu, ale jeżeli hr. Bülow nie zdoła pokierować bardzo zwykle podatną radą związkową, to jakże nie potrafi nakłonić parlamentu. Taka jest sytuacya. Przykra ona dla cesarza Wilhelma, który przedewszystkiem musi cenić stosunki z sąsiedniemi państwami i który wie, że zerwanie związków handlowych koniecznie nadweręży stosunki polityczne. Z takiej sytuacyi jest wyjście przez dymisyę hr. Bülowa. Nowy kanclerz mógłby bez trudu wycofać projekt taryfowy, bo nie jego byłby to projekt. Otóż więc, w chwili, gdy komisya rady związkowej przyjęła projekt hr. Bülowa, cesarz, który wówczas bawił u przyjaciela swego hr. Eulenburga na zamku Liebenberg, wezwał do siebie kanclerza. Ponieważ w roku 1894ym na ten sam zamek cesarz wezwał był hr. Capriviego, aby tam oderwać mu dymisyę, przeto samo powołanie hr. Bülowa do tego domu przy okolicznościach dość podobnych, wytworzyło pogłoskę o wiszącej w powietrzu dymisyi kanclerza i o zamianowaniu na jego miejsce hr. Dönhoff-Friedrichsteina, który w roku 1894ym, w bardzo szczęśliwą chwilę, przed parlamentem otrzymał od cesarza depeszę ze słowami: „Tak postępują znani" — i odtąd stał się jednym z jego ulubieńców. Lecz hr. Bülow wrócił do Berlina z zamku Liebenberg bez dymisyi w kieszeni, a nawet zupełnie agrarne pisma doniosły, że cesarz nigdy nie wyrażał się nieprzychylnie o taryfie celnej i w zupełności podziela zapatrywania junkrów na potrzeby rolnictwa. Ponieważ zaś minister marynarki admirał Tirpitz powołał się publicznie i oświadczył, że jeżeli zerwane będą traktaty, to handel niemiecki ustanie, a więc i flota wojenna, broniąca tego handlu na oceanach, będzie niepotrzebna, przeto ten minister otrzymał dymisyę. Lecz i to się nie sprawdziło, natomiast teraz znowu pojawiły się w południowo-niemieckich dziennikach doniesienia o niewątpliwie zbliżającem się przesileniu gabinetowem. Ma stać się tak, że jeszcze przed drugiem czytaniem taryfy celnej w parlamencie, wnet hr. Bülow ustąpi, a z nim jeszcze niektórzy ministrowie, kanclerzem zaś zostanie baron Marschall, teraźniejszy ambasador w Turcyi, a za czasów Capriviego sekretarz stanu dla spraw zagranicznych — i że ten nowy gabinet będzie pod każdym względem podobny do gabinetu Capriviego. Oczywiście te ostatnie wiadomości mogą także się nie sprawdzić, jak poprzednie, lecz ciągłe powstawanie coraz „nowych" pogłosek o przesileniu kanclerskiem niewątpliwie świadczy o niepewności, jaka z powodu taryfy celnej zapanowała w Niemczech.

Napomnienie Cesarza. — Po wniosku Romańczuka.

Piszą nam z Wiednia, 15 listopada:

Posiedzenia Izby poselskiej zapełniają rozprawy o wnioskach nagłących, ale także w komisyach praca nie postępuje naprzód. Staje się rzeczą coraz to prawdopodobniejszą, że znowu nie dojdzie program pracy, zakreślony dzisiaj państwu nie kaprysem rządu, lecz względami na Sejmy krajowe, na ugodę z Węgrami i na załatwienie traktatów handlowych. Przyszły tydzień rozstrzygnie o tem, czy Izba poselska załatwi budżet przed świętami?

W tej ważnej chwili sam Cesarz skorzystał z posłuchania świeżo wybranego wiceprezydenta Kaisera, aby wypowiedzieć swe ubolewanie z powodu przeszkód, na jakie natrafia prawidłowa praca parlamentu, tudzież z powodu zaostrzenia się sporu stronnictw (tj. Niemców i Czechów), i położenia, które uniemożliwia załatwienie budżetu. Ten sam Cesarz, który przed 40 laty obdarzył państwo parlamentarnymi instytucyami, widzi się ciągle zmuszonym występować w obronie parlamentu, nie przeciw kamaryli, nie przeciwko stronnictwom konserwatywnym, które szczerze pragną utrzymania i uruchomienia parlamentu, lecz przeciwko zamachom tych stronnictw niby to postępowych, które z zaciekłości, sobkostwa, względnie anarchicznych popędów (Daszyński, Eisenkolb) systematycznie podkopują parlamentaryzm! Główną przeszkodę od początku nowej sesyi stawia klub młodoczeski, który faktycznie robi obstrukcyę, celem wymuszenia czeskiego języka służbowego władz i drugiej wszechnicy czeskiej; pod wrażeniem tej taktyki młodoczeskiej, „postępowe" stronnictwa niemieckie przybierają postawę wojowniczą, aby odstraszyć rząd od czynienia Czechom ustępstwa; z boku zaś pomagają to jednym, to drugim wnioskami nagłącymi to Romańczuk-Daszyński, to Erler-Eisenkolb! Diagnoza choroby parlamentarnej jest zatem łatwa — chodzi tylko o wynalezienie lekarstwa? Cesarz wymienił to lekarstwo wczoraj, jest niem: cierpliwość. Wszelkie heroiczne środki, narzucenie z góry regulaminu, absolutyzm, a choćby zmiana gabinetu pogorszyłyby tylko sytuacyę. Jedynie cierpliwość powoli może sprowadzić sanacyę. Skoro różni postępowcy (lucus a non lucendo!*) przekonają się, że ich manewra nie sprowadzą żadnej innej, dramatycznej ewolucyi, lecz wykażą tylko ponownie konieczność zachowania w konstytucyi zbawczego § 14-go, ostatecznie ujrzą się zmuszonymi zaniechać taktyki parlamentarnego szantażu.

Dyskusya o wniosku Romańczuka skończyła się wczoraj politycznem i moralnem zwycięstwem Koła polskiego. Politycznem — ponieważ upadły dwa główne żądania tego wniosku (obca komisya śledcza i ustanowienie trybunału do rugów wyborczych), sprzeczne z autonomią kraju, a uchwaloną została głosami także Polaków tylko część wniosku, która wzywa rząd do zaproponowania ustawy przeciwko nadużyciom wyborczym. Jest to właściwie pleonazmem, ponieważ kodeks karny i tak stosuje się do nadużyć wyborczych. Ale Polacy nie mieli żadnego powodu w tym względzie okazać się mniej gorliwymi zwolennikami czystości wyborów, jak inne stronnictwa.

Ważniejsze, moralne zwycięstwo, zasadza się na tem, że mowy prezesa gabinetu dra Koerbera, Dawida Abrahamowicza, prof. Ćwiklińskiego, hr. Dzieduszyckiego i innych członków Koła, dokładnie wyjaśniły błahość i przewrotność oszczerstw i plotek Romańczuka i Daszyńskiego. Prezesowi gabinetu należy się uznanie, że dwa razy wystąpił w obronie władz galicyjskich, które pewni ludzie pragną zepchnąć koniecznie na stopień niższy helotów urzędniczych w Austryi.

Bajkom Romańczuka o rzekomych nadużyciach władz krajowych, prof. Ćwikliński przeciwstawił obraz bardzo realnych nadużyć i wykroczeń tych agitatorów ruskich, którzy w Wiedniu śmieją wystawiać swoich jako niewinne jagniątka, gdy w kraju nie wahają się wszelkimi sposobami nadużywać ustaw, aby zwalczać Polaków. Niechętnie wytaczamy te spory domowe przed parlamentem wiedeńskim, ale ostatecznie trzeba było rzucić trochę światła na tych nibyto tak poczciwych, zawsze tylko uciskanych i pokrzywdzonych Rusinów à la Romańczuk, Jarosiewicz, Korol etc. Prof. Ćwikliński wywiązał się z tego zadania doskonale, a gdyby p. Romańczuk miał ochotę ponownie wystąpić w roli oskarżyciela, to będzie można jeszcze dopełnić obrazu agitacyjnych nadużyć ruskich.

Hr. Dzieduszycki z niepospolitą werwą podjął się parlamentarnej egzekucyi ryczałtowego oszczercy Daszyńskiego. Ze sprawozdań parlamentarnych dzienników tutejszych nie możnaby się nawet domyślać, z jaką energią, z jakim zapałem czystego sumienia i oburzenia na przewrotne fałsze przemawiał wczoraj hr. Dzieduszycki. Była to jedna z najdzielniejszych mów, jakie wogóle zostały wygłoszone w tym parlamencie. Liczny zastęp posłów otaczał mówcę. Każde jego zdanie, podkreślone młodzieńczo-żywymi ruchami, sprawiało silne wrażenie, co chwila ironiczne uwagi mówcy wywoływały głośny śmiech, a uroczyste jego protestacye huczne oklaski posłów polskich. Hr. Dzieduszycki wczoraj w najświetniejszy sposób wywiązał się ze swego zadania, a Daszyński ze swym udanym, stereotypowym uśmiechem na twarzy wyglądał na studencika, schwytanego na gorącym uczynku kłamstwa i plotkarstwa.

Hr. Dzieduszycki zakończył swą filipikę przeciwko czynnikom rozstroju ostrzeżeniem, aby nie lekceważyć tej antispołecznej agitacyi w Galicyi, nie łudzić się, że wyrządza tylko psotę Polakom, ale nie zaszkodzi reszcie Austryi, lecz pamiętać o tem, że pożar, gdy wybuchnie u sąsiada, może bardzo łatwo ogarnąć także resztę gmachu austryackiego. Było znać wczoraj, że na różnych stronach Izby świadomość ta zaczyna świtać.

Drugą część posiedzenia zapełniły mowy Erlera i Eisenkolba przeciwko klasztorom. Dalszy ciąg nastąpi we wtorek. Że obóz katolicki wyjdzie z tej walki zwycięsko, nie ulega wątpliwości. Kościół katolicki przetrwał innych, trochę niebezpieczniejszych wrogów od Nerona i Juliana apostaty aż do Bismarka i Waldecka-Rousseau.

*) Przysłowie to łacińskie nie da się przetłómaczyć na polskie. Oznacza ono sprzeczność między nazwą jakiejś rzeczy, a rzeczywistymi jej przymiotami. *Lucus* brzmieniem swojem przypomina wyraz *lux* (światło), jest jednak lasem a las wcale nie świeci. Zatem lucus a non lucendo znaczy: ogień, który nie grzeje, światło, które nie świeci, postępowcy, którzy nie są postępowcami, tylko w gruncie rzeczy wstecznikami. (*Przyp. Red. Przeglądu).*

Nowy zakład zastawniczy.

Wiedeń, 13 listopada.

W obecności Cesarza odbyło się dziś w sposób uroczysty położenie zwornika, czyli ostatniego kamienia w nowym gmachu cesarskiego urzędu zastawniczego i licytacyjnego, poczem Monarcha przez półtorej godziny zwiedzał szczegółowo ten jedyny w swoim rodzaju zakład. Podobnej instytucyi nie ma jeszcze w całej naszej monarchii, a i za granicą nie wiele ich znajdzie. Za wzór w urządzeniu tutejszego urzędu zastawniczego posłużył paryski bank „Mont de piété", tudzież tamtejszy zakład aukcyjny, zwany „Maison de ventes", albo „Hotel Drouot", gdzie odbywają się słynne licytacye, nowa instytucya wiedeńska ma jednak tę wyższość, że wszystko jest tu skoncentrowane w jednym wielkim, wspaniałym gmachu: i interes zastawniczy i depozytowy i licytacyjny. Należy bowiem pamiętać o tem, że w zakładzie tym odbywać się będą nie tylko licytacye przedmiotów zastawionych, w terminie niewykupionych, ale także dobrowolne licytacye przedmiotów, które wcale w zastawie nie były. Ktoś ma np. cenny obraz, albo antyki, albo kosztowne futro, albo wogóle jakikolwiek inny przedmiot wartościowy, i chciałby go sprzedać. Jeżeli uda się do handlarzy, to ci oczywiście wyzyskają go i dadzą mu jak najniższą cenę, zwłaszcza gdy wiedzą, że właściciel takiej rzeczy musi się jej pozbyć, bo potrzebuje pieniędzy, przeto on oddaje taki przedmiot cesarskiemu zakładowi zastawniczemu, uiszcza malutką opłatę, oznacza cenę poniżej której nie wolno przedmiotu sprzedać, i tam wystawiają go na publiczną licytacyę, przyczem nieraz właściciel licytowanej rzeczy otrzymuje dwa i trzy razy wyższą cenę od tej, którą podał jako najniższą. Także przedmioty pozostałe w spadku po zmarłych właścicielach będą w tym zakładzie sprzedawane na rachunek spadkobierców. Takich spadkowych rzeczy już dziś znajduje się tam sporo, i wystawione są one w kilku salach. Wogóle bowiem każdy przedmiot, który ma być zlicytowany, wystawiony jest poprzednio przez kilka dni na widok publiczny, gdzie go wszyscy oglądać mogą. Obecnie wystawione są przedmioty, pozostałe w spadku po zmarłym hr. Falkenhaynie, byłym ministrze rolnictwa, tudzież po zmarłym członku Izby panów drze Hasslwanterze. Są tam klejnoty, obrazy głośnych mistrzów, prześliczne gobeliny, porcelany, stara broń, stare monety itp. Uwagę zwraca zwykłe pióro gęsie pod kloszem szklanym, na dokumencie pergaminowym, stwierdzającym, że tem właśnie piórem podpisali cesarz austryacki, car rosyjski i król pruski w dniu 26 września 1815 w Paryżu umowę, znaną w historyi pod nazwą „świętego aliansu". W posiadanie rodziny Falkenhaynów dostało się to pióro w ten sposób, iż w dniu podpisania tego aliansu, rotmistrz hr. Eugeniusz Falkenhayn pełnił służbę szambelana przy cesarzu austryackim i za jego zezwoleniem zatrzymał sobie to pióro na pamiątkę. Ogółem jest w nowym zakładzie zastawniczym trzynaście sal licytacyjnych, z tych jedna ogromna, na dwa piętra wysoka i mogąca pomieścić wygodnie ośm set osób. Winda elektryczna prowadzi do tej sali z magazynów, znajdujących się w suterenach. Winda ta jest tak wielka, że zmieściłby się na niej cały wagon naładowany. Obok sal, w których odbywają się licytacye i wystawy licytowanych przedmiotów, znajduje się elegancki bufet. Nie ulega bowiem wątpliwości, że licytacye, odbywane tutaj, staną się niebawem przedmiotem bardzo licznych zebrań towarzyskich, podobnie jak to ma miejsce w paryskim hotelu Drouot, gdzie w popołudniowych godzinach zbiera się bardzo dystyngowane towarzystwo wyłącznie z powodu odbywanych tam licytacyi. Rozumie się samo przez się, że postarano się o to, aby handałesi i zawodowe „hyeny licytacyjne" nie miały przystępu do licytacyi. To też każdy musi poprzednio zgłosić się o bilet wstępu do zarządu zakładu, gdzie oczywiście wydają go najchętniej każdemu, kto tylko nie jest podejrzany o to, że żyje z licytacyi.

Dłużej zabawiłem się przy opisie oddziału licytacyjnego, bo to nowość zupełna. O oddziale zastawniczym i magazynach tyle chyba można powiedzieć, że zastosowano w nich wszystko, co gdziekolwiek w Europie znaleziono najlepszego i najpraktyczniejszego. Magazyny zajmują dwa piętra pod ziemią. Godnym widzenia jest skarbiec ze swymi opancerzonymi drzwiami, oknami i ścianami. Osobny oddział przeznaczony jest dla osób, które wyjeżdżając w lecie do wód, zechcą złożyć tu swoje papiery wartościowe i kosztowności w przechowanie. Tuż koło skarbca znajdują się osobne kabiny, gdzie właściciele depozytów, nie widziani przez nikogo, mogą manipulować z nimi, np. odcinać kupony od papierów wartościowych i t. p. Depozyta osób prywatnych zamknięte są na dwa klucze, z których jeden ma właściciel depozytu, a drugi zarząd zakładu.

Manipulacya w oddziale zastawniczym urządzona jest w ten sposób, iż proceder zastawienia jakiegoś przedmiotu, wystawienia kartki zastawniczej i wypłaty sumy pożyczkowej trwa wszystkiego najwyżej pięć minut, zaś proceder wykupna dwie minuty. Dyrektor zakładu radzca dworu Sauer w obecności Cesarza zastawił dziś na próbę swój zegarek, a potem wykupił go i istotnie termina te zostały zachowane, jakkolwiek przedmiot zastawiony musi odbyć wędrówkę do magazynów w suterenach, a przy wykupnie z magazynów do kantoru. Ekspedycya ta odbywa się jednak szybko rurami za pomocą zgęszczonego powietrza. Cesarz z wielkiem zajęciem przyglądał się całemu urządzeniu zakładu i w końcu rzekł do namiestnika, że to, co widział, przechodzi znacznie jego oczekiwanie.

Budowa tego nowego zakładu zastawniczego, który jest domem przechodnim w śródmieściu przy dwóch ulicach Dorotheergasse i Seilergasse kosztowała 2,860.000 koron.

O Zjeździe przemysłowym.

We środę odbyło się w Towarzystwie politechnicznem zakończenie dyskusyi nad uchwałami Zjazdu przemysłowego. Mówił p. F e l d s t e i n o wygłoszonym przez siebie na Zjeździe referacie w sprawie organizacyi kredytu na uprzemysłowienie Galicyi. P. Feldstein rozpoczął od zaznaczenia, że podczas gdy w normalnych warunkach stosunek przemysłu do kredytu jest taki, iż przemysł wytwarza sobie kredyt i przyciąga do siebie kapitały, u nas trzeba ten stosunek odwrócić, to znaczy, że organizacya kredytu musi wyprzedzić przemysł. W tym kierunku musi podjąć inicyatywę kraj — ale w jaki sposób? Pod tym względem na wiecu przemysłowym poruszono dwa projekty. Poseł Rutowski utrzymywał, że nie potrzeba zakładać osobnego banku przemysłowego, ale wystarczy utworzyć przy Banku krajowym osobny dział dla przemysłu. Taki dział jednak zdaniem prelegenta nie odpowiedziałby swemu celowi z dwóch przyczyn. Po pierwsze Bank musi wciąż mieć na oku kurs swych listów zastawnych i w danej chwili odkupywać je napowrót, aby podtrzymać własny kredyt, z natury rzeczy tedy musiałby zaniedbywać popieranie przemysłu, co w pewnych wypadkach mogłoby nawet narazić taki pozostawiony na lodzie nowy przemysł na katastrofę. Po drugie: chodzi o stworzenie takiej organizacyi, którаby w sobie samej miała siłę dalszego rozwoju i w chwili powodzenia mogła się rozszerzać. Jeżeli zaś kraj zdobędzie się na to, żeby 1 milion zł. odrazu rzucić w przemysłowe przedsiębiorstwa, to jest on już u kresu swej działalności.

Dlatego prelegent podał na Zjeździe projekt innej organizacyi kredytu, mianowicie bank przemysłowy, oparty na kapitałach pry-

---

102)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Waćpan się boisz o swoją?!...

Pan Głuski poczerwieniał.

— Cóż to, mospanie!... Hola!... Respekt znaj!....

— W tem rzecz właśnie.

— Bo.... czeladzi zawołam!

— Strachy na lachy!

Utarczka zaczęła się zaostrzać. Mecenes mitygować jął pana Głuskiego, lecz ten nie dał się udobruchać.

— Dość komedyi! *Mores*! Dzierlatki będą mnie, staremu, w moim własnym domu przytyki czyniły...

— Służę waćpanu, jeżeli wola: — rzekła hardo Kurdwanówna, podnosząc się z miejsca.

— Czem mi waćpanna chcesz służyć..., do posług mam....

— Panie Bonawenturo!

— Nie — pozwól asindźko dobrodziejko!.... Toć wszystko ustaje.... Wolontarze!.... Żal się Boże! Świat im durzyć... Pałasikami dzwonią... a dość palcem tknąć! A do fraucymeru, do kądzieli!

Kurdwanówna pobladła nieco i chwyciła za głownię pałasza, Zośka pokraśniała i rzekła poważnie:

— Mości Głuski!... Daruj, nasza wina, nie suponowałyśmy, że taka u waszmości gościnność! Może umiałybyśmy inaczej przekonać go o tem, że nie na komedyę i nie na redutę jedziemy... lecz wolej nam uniknąć rozprawy i odjechać..

— Bo... mospanie!

— Z imć panią kapitanową Gotartowską zgadzam się — przytwierdziła Kurdwanówna. — I jeno obligować śmiem, abyś waćpan obliczyć chciał uszczerbek, jaki mu wyrządziłyśmy, a chętnie zapłacimy!...

— Co, co!?

— I w ten sposób... skwitujemy...

— *Veto!* Dokąd?

— Czas nam wielki... boć waszmość gotów może nietylko czeladź swoją zwołać, ale i Austryaków przyzwać...

— Takiego przyjęcia... nie spodziewałyśmy się!

— Właśnie podchwyciła znów Kurdwanówna. — Bo... wiedz waszmość, że... że... co kapitanowa Gotartowska... to już płatnęła jednego Austryaka po drodze... a ja... nie... bo... bo był tylko jeden! Żubrowa świadek!...

Tu dziewczęcy głosik Kurdwanówny złamał się nagle. W oczach rotmistrza wolontarzy województwa lubelskiego stanęły łzy... Zośka zacięła usta i groźnie zmarszczyła brewki.

Pana Głuskiego chwyciło coś nagle za gardło. Mecenas zatrzymywać jął dziewczyny, pani Gotartowska przyglądała się Zośce, zapytując samej siebie, coby to za kapitanowa Gotartowska być mogła... Może to z wielkopolskich Gotartowskich, a może to krewna daleka...

— Ot, co tam! Imć Głuski gorączka... waćpanny także wrzątek... Gdzie supozycye takie! A ktoby żałował wam!... Jušci osobliwie się prezentujecie!... A to wigor dopiero... Panna Helena choć do oczu...

— Pewnie, mospanie!... *Veto*! Niech was nie znam!... za barszcz chcą mi płacić... A cóż u licha! *Mores*, aspanny, przed starym... Łeb siwy? Nie widzicie?... Ojcembym wam mógł być! A to jurne przylepki... Despektu mi nie czyńcie! Zgoda na trzy lata!... Tak was nie puszczę! Mości generale! Mości pułkowniku czy hetmanie niewieściego ruszenia... Zgoda! *Veto!*... Wybaczajcie, jeżelim szarży waszej nie uszanował należycie, ale pierwszy raz takich srogich oficyerów oglądam!... No!... Dosyć fochów!... Do stołu z nami... Miodu a może... węgrzyna?

— Bóg zapłać waćpanu! — rzekła udobruchana Kurdwanówna. — Napoje nie dla nas. Jeżeli łaska, to o naszej markietance nie zapomnijcie, a jej i szklanica się przyda... Byle prędko, bo nam czas stąd!...

— Nic z tego!... Czas wojenny... więc biorę was do niewoli! — wołał rozochocony pan Bonawentura. — Nie taki Głuski sobek, jak wam się wydaje!... Dziewczyn tylko moich nie pokażę, bo ich nie chowałem na ułanów, ani na dragonów...

Kurdwanówna i Dziewanowska upierały się niby jechać zaraz i droczyły się z panem Głuskim i mecenasem.

Pani Gotartowska zaś, miotana domysłami, wyszła niepostrzeżenie z komnaty, chcąc od markietanki wiadomości bliższych o nieznanej imienniczce zasięgnąć. Jakoż znalazłszy Żubrowę na podwórzu folwarcznem przed stajniami, przyzwała ją do siebie i zagadnęła dobrotliwie:

— Cóż to, Żubrowa nawet się nie przywitała ze mną?

Markietanka przypadła do ręki pani Gotartowskiej.

— Jejmościuniu, dobrodziejko nasza!... W tem rozgardyaszu!... Wstyd się wyznać!... A przytem służba! A służba, to nie przelewki... Uszanowanie a respekt dla szarży...

— Skądże wy tu? Gdzie mąż wasz?...

Markietance łzy w oczach stanęły.

— Oj! Bóg jeden raczy wiedzieć!... Pani kapitanowa zaklęła się, że spłynął w dół rzeki. Jušcić, kapitanowa mówi, prawda musi być... ale co niepokój mnie porze!... Co ten biedak, gdzie się podziewa?!... Jeszcze się krzepię, a nie daję się niemocy a żałowi... jak mnie Najświętsza Panienka nie pocieszy, to aby się przed naszym porucznikiem wysumituję... i pod kościół pójdę kajać się a zmiłowania Bożego prosić, by mnie stąd zabrał do... mego... serdecznego!...

— Co, co się stało z waszym? — pytała pani Gotartowska.

— Jejmościuniu droga! — chlipnęła już na całe gardło markietanka. — Tak się to zrobiło... nagle!... Karlewicz nas zaciągnął do swojej nory, potem mnie chciał piec żywcem! On, poczciwy, udawał niemowę, a potem potarmosił zbirów... Dobiliśmy się do pani kapitanowej i na lód.... Mnie nogi utrzymać nie mogły!... Mój stary zaczął rąbać około siebie! Jakby teraz — jeszcze go widzę!... Upominałam, a on do mnie: „Jasia, dzieci!" A potem, jakby się zapadł w głębię... Mnie zamroczyło... kapitanowa z topieli wyciągnęła ledwie... Prusacy nas potem chwycili na spytki. Kapitanowa jakoś ich umitygowała... zabrali napoleony, pogrozili i pognali niby do niewoli... Lecz gdzie im tam... Zdarzyła się potyczka i rzucili nas... z chorą, bo nam matka pani kapitanowej, niby świekra, zachorowała na dobre, męczyła się biedaczka!... Aż zamarła na rękach. Słabowita była, a niezwyczajna niewygód takich niewiasta... Tułałyśmy się ze dwie niedziele, ja się napierałam pod Zamość do cioteczne, ale ot, natrafiłyśmy na rotmistrza.... Rotmistrz powiada — wy dwie sieroty, a ja trzecia... raźniej nam będzie we troje... Szwadronik miał się sztyftować. Panowie Denhoffowie, krewni rotmistrza, mieli nam pomagać — ale gdzie!... Donieśli do Lublina — trzeba było nogi za pas brać, ażeby aresztu uniknąć..

Pani Gotartowska słuchała ze wzrastającem zdziwieniem bezładnego opowiadania Żubrowej, nie mogąc chwycić wątka wypadków — gdy więc markietanka westchnęła ciężko, jakby tchu nabierając do nowego potoku słów, matka Floryana zdołała wtrącić:

— A powiedzcież mi, co to za kapitanowa z wami jedzie?

Teraz znowu Żubrowa zdawała się nierozumieć pytania.

— Co za kapitanowa?... Jejmościunia nie wie?...

— Jako żywo!

— Toć... jakby to powiedzieć... Niby to jest pani kapitanowa naszego porucznika! Nie! Zawsze mi się wydaje, że nasz porucznik... nie! Że nasz kapitan jest porucznikiem...

— Czekajcież! — przerwała z lekkiem zniecierpliwieniem pani Jadwiga. — Powiadacie, że to kapitanowa Gotartowska... Więc z których jest Gotartowskich? Bo my się wywodzimy z Wielkopolski, z Liniewa... Chcę wiedzieć, bo może nam krewną wypada...

(Ciąg dalszy nastąpi).

watnych. Trzeba raz przełamać nieufność kapitału prywatnego dla inwestycyj przemysłowych, jakkolwiek przykłady ostatnich lat nie są zachęcające. Rola Banku krajowego byłaby taka, że przystąpiłby do banku przemysłowego jako akcyonaryusz z udziałem np. miliona zł. pod warunkiem, że drogą subskrypcyi uzbiera się drugi milion; dalej, że Bank krajowy dałby akcyom kapitału prywatnego prawo pierwszeństwa do dywidendy np. do 5%, a sam zadowalał się 2%.

Obawę, że bank oparty na kapitałach prywatnych, mógłby się kierować także prywatnymi względami, można usunąć tem, że kraj partycypując w akcyach zastrzeże sobie w statutach ingerencyę na prace banku. Nadto zarzucił na wiecu p. Rutowski, że taki bank wzbogacałby tylko Rotszyldów, i wyobrażał sobie, że natychmiast zgłoszą się zagraniczni wielcy kapitaliści. To jest argument mylny a choćby był i słuszny, to wcale nie przemawiałby przeciwko bankowi. Możnaby zresztą uniknąć przewagi cudzego kapitału, gdyby np. bank krajowy zastrzegł sobie, że subskrypcya ma obejmować przedewszystkiem tutejsze kapitały. Ale gdyby nawet to nie nastąpiło, gdyby naprawdę w banku wzięli na razie udział tylko wielcy kapitaliści, to czyż punktem widzenia ma być, żeby kapitaliści nie zarabiali? To jest ciasne stanowisko. Owszem im bardziej będą wielcy kapitaliści zarabiali, tem bardziej będą zachęcać mniejszych do przemysłu i tem bliższem będzie uprzemysłowienie Galicyi.

Jedyną ujemną stroną banku przemysłowego byłyby tylko wysokie podatki. Ucisk podatkowy na towarzystwa akcyjne jest niezmiernie wielki, bo pochłania przeszło 35% czystego dochodu. Jeżeli bank powstanie i będzie miał w swym portfelu akcye towarzystw przemysłowych, to będzie musiał płacić podwójnie, bo i od swojego własnego czystego dochodu i jako wspólnik towarzystw przemysłowych podatek od bilansu każdego towarzystwa. Póki ta anomalia nie zostanie usunięta z naszych ustaw, póty nie może być mowy o swobodnem rozwijaniu się takiej instytucyi przemysłowej. Dlatego też Zjazd uchwalając rezolucyę prelegenta, żądającą założenia banku przemysłowego, opartego na kapitale publicznym i prywatnym, dodał do niej drugą, domagającą się zmiany § 95 ustawy o bezpośrednich podatkach. W tym kierunku uzyskania ulg podatkowych pracują zresztą w parlamentarnej komisyi przemysłowej nasi posłowie, żądając np. żeby przepisy o ulgach podatkowych były zastosowane do warunków indywidualnych każdego kraju koronnego.

W dyskusyi zabrał głos najpierw dr. Gargas i wyraził przekonanie, że i bank przemysłowy i oddział przemysłowy są rzeczą zarówno dobrą, są to tylko dwie odmienne formy tej samej akcyi.

Dr. Roszkowski bronił projektu p. Feldsteina, który w porównaniu z projektem utworzenia tylko oddziału przemysłowego przy banku krajowym jest szerszy i może nawet wywołać większe nadzieje, bo wszelkie usiłowania banku krajowego na polu przemysłowem dotychczas kończyły się fiaskiem i rozgoryczeniem.

Prof. Syroczyński wskazywał na to, że bank przemysłowy liczyć na fundusze kraju nie powinien, bo to odbiłoby się tylko na tych, co płacą podatki, powinien natomiast oprzeć się na banku austryacko-węgierskim, który jest regulatorem stopy procentowej w całem państwie i który będzie miał własny interes w podtrzymaniu banku przemysłowego w Galicyi, tak jak popierał taki sam bank na Węgrzech.

P. Tuleja przemawiając w myśl wywodów p. Feldsteina, zwrócił uwagę na to, że choćby suma, jakąby bank krajowy mógł dać dla przemysłu, zakładając osobny oddział, wyniosła nawet 1 milion, nawet 2 miliony — czyli cały kapitał banku — to sumę taką pochłonęłoby już zaraz pierwsze lepsze przedsiębiorstwo. Bank krajowy nie postawił sobie zresztą nigdy jako zadania wytwarzać przemysł, on go tylko podtrzymuje i ratuje. Jaka zaś korzyść płynie z takiego podtrzymywania i ratowania, tego przykładem jest upadek garbarni rzeszowskiej. Co się tyczy stanowiska opozycyjnego, które na Zjeździe wobec projektu p. Feldsteina zajął p. Rutowski, to ono najlepiej charakteryzuje nasze pojęcia o akcyi w kierunku popierania przemysłu. P. Rutowski obawiał się, żeby kraj nie płacił milionerom kontrybucyi; jednakże komu na seryo idzie o dźwignięcie przemysłu, ten nie będzie pytał, skąd płyną kapitały, byle one płynęły.

P. Feldstein polemizując z p. Syroczyńskim, przyznał, że bank austro-węgierski zwłaszcza przy teraźniejszem swem kierownictwie będzie mógł odegrać rolę pomocniczą dla banku przemysłowego, ale tylko o tyle, o ile obejmie reeskont jego weksli. Dalej pomoc państwowa nie pójdzie, choćby dlatego, że rząd dając subwencyę Galicyi, natychmiast nagabywany będzie o środki inwestycyjne przez inne kraje. Z tem trzeba się liczyć, więc jeżeli się na seryo coś chce zrobić, można się oglądać tylko na kraj. Kraj zaś zdobyłby się i na większe fundusze, gdyby zdecydował się na jednolity program gospodarki przemysłowej, skupionej około banku przemysłowego, a nie marnował wielkich sum pieniężnych na różne pokrewne cele, np. na dotacye na szkoły przemysłowe niższego typu. Na Zjeździe miał wprawdzie p. Starkel referat, w którym chciał zakończyć rezolucyą wzywającą kraj, by dalej rozszerzał sieć szkół przemysłowych. Zdaniem p. Feldsteina jest to zupełnie błędne pojęcie sprawy, bo najprzód potrzeba mieć przemysł, a dopiero potem szkoły przemysłowe. Mówca przytoczył przykład, że w Neutitschein 10 uczniów tkactwa kraj utrzymuje grubym kosztem, ale to się opłaca, bo w pobliżu są centra fabryczne, które natychmiast z tej szkoły korzystają, biorą z niej nowe wzory itd., u nas zaś np. szkoły tkackie bardzo mało przemysłowi oddają usługi i na 100 uczniów tkackich znaczny ich procent wraca do pasania bydła.

Zważyć jeszcze trzeba, że akcyi banku na polu przemysłu zawsze będzie brakowało jednego czynnika: odpowiedzialności, dyrekcya banku przemysłowego zaś będzie wprost materyalnie odpowiedzialną przed akcyonaryuszami. Nikt też nie skontroluje, o ile Bank krajowy rozwijałby w dziale przemysłowym mniejszą, czy większą inicyatywę, natomiast bank przemysłowy musiałby żyć właśnie z dawania inicyatywy, miałby w tem egoistyczny, a nie idealny interes. Poparcie Banku krajowego dla założyć się mającego banku przemysłowego poszłoby zresztą tylko tak daleko, o ile by było potrzeba ludziom fachowym, którzy posiadają pewien kapitał, uzupełnić kapitał inwestycyjny; kapitał obrotowy już oni sobie sami znajdą.

P. Fiedler nawiązując do toku myśli p. Feldsteina, mówił, że inicyatywa osobista nie jest jeszcze tak zdyskredytowana jak rządowa, zaś w sprawie ewentualnego obciążenia banku przemysłowego podatkami, wyraził przekonanie, że musi być zmieniona ustawa o opodatkowaniu towarzystw akcyjnych, bo przecież w interesie państwa samego leży, żeby nie niszczyć pożytecznych jednostek wytwórczych, jakiemi są towarzystwa akcyjne.

P. Tuleja oponował przeciw temu, jakoby inicyatywa kraju była z góry skazaną na fiasko; rząd węgierski np. ma własne fabryki, które doskonale prosperują.

P. Ossowski twierdził, że rozwijanie jakiejkolwiek akcyi przemysłowej na większą skalę, jest niemożliwem, jeżeli nie mamy w kraju zdolnych dyrektorów przemysłowych i finansistów. Potrzebaby przedewszystkiem pomyśleć o reformie wyższego szkolnictwa politechnicznego i to reformie w wielkim stylu. O tej samej kwestyi, t. j. o braku ludzi dla przemysłu, przemawiał p. Ostaszewski w duchu bardzo pessymistycznym, p. Feldstein zaś wyrażał nadzieję, że ludzie się u nas znajdą, lub też przyuczą się przy obcych, których może z początku będzie potrzeba sprowadzić.

W końcu p. Syroczyński dał pogląd na całokształt obrad zjazdu przemysłowego i zauważył, że debatowano na nim nad wielu czynnikami ważnymi dla przemysłu, jak: podatkami, kosztami przewozu, polityką kraju i t. d., ale nie poruszono wcale kwestyi braku ludzi, tudzież stosunku przemysłu do rozwoju wielkiego i drobnego handlu.

Na tem zamknięto posiedzenie.

Mały fejleton.

Cień.

Gdy cień wieczorny gasi białą zorzę
I w krąg błękitne rozlewa kaskady,
Chwieją się lilie wonne na jeziorze,
A nad liliami płynie Chrystus blady...
Ukrzyżowane wyciąga w dal dłonie,
Księżyc srebrzyste całuje Mu szaty —
Ponad kwiatami kołyszą się wonie,
Ponad falami kołyszą się kwiaty...
I marzą kwiaty o cudach nieznanych
I złotej baśni, co zjawia się nocą...
Ogromne gwiazdy nad światem migocą,
Lilie w przeciągłym kołyszą się wichrze
I płyną płacze po falach rozlanych,
Lecz coraz dalsze, smutniejsze i cichsze...

Kraków. *Jan Pietrzycki.*

KRONIKA.

Lwów 16 listopada.

O drze Witoldzie Korytowskim, wiceprezydencie krajowej Dyrekcyi skarbu, obiega od paru tygodni pogłoska, jakoby on miał zostać dyrektorem dóbr cesarskich. Pogłoskę tę zanotowały już niektóre dzienniki krajowe i zagraniczne. Możemy zapewnić, że w sferach kompetentnych zupełnie brak jej potwierdzenia. Gdyby jednak ona była prawdziwa, to oczywiście byłoby to dla zarządu dóbr cesarskich niepospolitą korzyścią.

Ślub. Dnia 23 bm. o godzinie 11 przed południem w krakowskim kościele św. Barbary odbędzie się ślub panny Ewy Mazarakówny z Władysławem hrabią Dunin Borkowskim, synem Mieczysława i Maryi z hr. Wodzickich.

Konkursa rozpisują: Kuratorya fundacyi Stanisława hr. Skarbka na posadę dyrektora Zakładu sierót i ubogich w Drohowyżu z płacą 4000 K. rocznie, wolnem pomieszkaniem i opałem. Termin do 31 grudnia. — Wydział powiatowy w Kamionce strumiłowej na posadę adjunkta konceptowego z płacą 1200 K.; termin do 29 bm.

Anna Judic wystąpi dziś w sobotę w „Colosseum" po raz ostatni; repertuar jej dzisiejszy będzie zupełnie nowy. Prócz tego i reszta programu będzie inna, niż na poprzednich przedstawieniach, w których występowała p. Judic. Ceny miejsc zniżone.

Przedstawienie amatorskie odbędzie się jutro w niedzielę staraniem Stowarzyszenia Czytelni i Wzajemnej pomocy funkcyonaryuszy kolejowych w lokalu Stowarzyszenia (gmach byłego dworca kolei czerniowieckiej). Odegrany będzie wodewil H. Müllera „Nad przepaścią".

Kasa bez kasyera. Wczorajszą naszą notatkę o tem, że główna kasa Magistratu lwowskiego jest blisko od dwóch lat bez kasyera, uzupełniamy jeszcze jednym bardzo charakterystycznym szczegółem. Oto podania, wniesione przez kompetentów o posadę kasyera, otrzymał był do zreferowania naczelnik izby obrachunkowej, p. Jaworski. Ponieważ on jednak tymczasem dosłużył się emerytury, przeto — zanim przeniesienie go formalne w stan spoczynku będzie załatwione — poszedł na urlop. Następcy jego dotąd nie mianowano, — a zatem Magistrat lwowski, posiadający olbrzymie agendy rachunkowe i kasowe, jest od dawna nietylko bez kasyera, ale i bez naczelnika izby obrachunkowej. Są to oczywiście stosunki w wysokim stopniu niezdrowe i przez zarząd miasta absolutnie nie powinny być dłużej cierpiane.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W niedzielę dnia 17-go b. m. w szkole im. Mickiewicza (ul. Teatralna 15) o godzinie 5 prof. uniw. dr. Stanisław Głąbiński: „Podatki w teoryi i praktyce" (podatki osobisto-dochodowe). — W szkole realnej (Kamienna 2) o godzinie 5 prof. dr. St. Witkowski: „Sztuka grecka w dobie świetności" (z demonstracyami). — W poniedziałek dnia 18 b. m. w szkole Mickiewicza (Teatralna 15) o godzinie 7 prof. polit. T. Fiedler: „Niektóre wiadomości z mechaniki w zastósowaniu do życia codziennego".

Bronisław Hubermann. W poniedziałek wystąpi u nas z koncertem słynny skrzypek Bronisław Hubermann, Warszawianin rodem, który przed laty kilku zadziwił świat jako „dziecko cudowne", obdarzone zdolnościami, które rzeczywiście były wprost nie do uwierzenia. Sukcesa jego w latach 1892—1896, kiedy liczył lat 9 do 13, były tak niesłychane, a zalety artystyczne jego gry takie pierwszorzędne, że porównywano go z młodym Rubinsteinem lub Mozartem, którzy, jak wiadomo, również w dziecięcym wieku okazywali fenomenalny rozwój talentu muzycznego. Gdy liczył lat 6, otrzymał pierwszą lekcyę gry na skrzypcach, a po trzech miesiącach nauki grał publicznie 7 koncert Rodego. W wieku lat 8 poszedł na naukę do Joachima. Wówczas skomponował już koncert skrzypcowy w trzech częściach. W latach następnych występował w Wiedniu, Berlinie, Dreźnie, Paryżu, Bukareszcie, Nowym Jorku, i wszędzie najwybitniejsi muzycy, zarówno krytycy jak kompozytorzy nie mieli dość słów zachwytu dla jego genialnej gry, zdumiewającej zarówno pod względem techniki i idealnie pięknego tonu, jakoteż pod względem znakomitej interpretacyi trudnych klasycznych utworów. Kompozytor czeski Dworzak, usłyszawszy Hubermann grającego koncert Brahmsa, oświadczył, że on jedyny *adagiem* tego koncertu wzruszył go do łez. Królowa rumuńska Carmen Sylva jest zapaloną wielbicielką talentu Hubermanna i zaszczyca go swoją przyjaźnią.

Po śmierci ojca, który był adwokatem w Warszawie, został opiekunem Bronisława hr. Jan Zamoyski. Darował on swemu pupilowi skrzypce Stradivariusa, wartości 24.000 K.

Przez trzy lata Bronisław Hubermann nie występował publicznie. Kształcił on się w tym czasie w przedmiotach ogólnych i w kompozycyi. W tym roku przebył ciężką chorobę i celem odzyskania zdrowia był w maju b. r. wraz z opiekunem swoim w Abazii. Bawiąca tam wówczas Carmen Sylva powitała go nadzwyczaj serdecznie i wymogła na nim, że mimo iż był jeszcze rekonwalescentem, zagrał z nią kilka sonat Mozarta i Beethovena na skrzypce i fortepian. Już po kilku taktach królowa zachwycona rzekła: „Ależ pan grasz jeszcze cudowniej, niż poprzednio". Obecnie artysta, liczący lat 18, zamierza odbyć *tournée* artystyczne po główniejszych miastach Europy.

We Lwowie grał p. Hubermann w roku wystawowym, jeszcze jako „cudowne dziecko". Obecnie jest on już artystą któremu nie przysparza sławy jego wiek dziecięcy, lecz który zupełnie bez przywilejów sensacyjności, staje do zawodu z najpierwszymi przedstawicielami gry skrzypcowej.

Pożary. Folwark „Na Korczunku", należący do p. Schmidta, właściciela Brodów, spłonął w nocy z środy na czwartek doszczętnie. — Nad Wiarem tuż koło Przemyśla spaliła się ubiegłego tygodnia duża karczma ze stajnią, stodołą i zbiorem tegorocznego zboża, należące do p. Frischmana. Szkoda wynosi około 10.000 K.

W lwowskim młynie „Marya Helena" w ciągu ostatnich ośmiu dni wybuchł na strychu czterokrotnie pożar, który dzięki czujności personalu młyna natychmiast każdym razem stłumiono. Dochodzenia co do przyczyny pożaru wykazały, że podpalaczką była służąca dyrektora młyna, 24-letnia Prakseda Kabat, która już 16 razy była na obserwacyi lekarskiej z powodu usiłowanego wzniecenia pożaru. Dziewczyna ta istotnie cierpi na pyromanię. Za ostatnie podpalania aresztowano ją.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada gminna miasta Dobromila p. Józefowi Waydowiczowi, starszemu radzcy skarbu, w uznaniu położonych dla dobra miasta i powiatu zasług przez podźwignienie z upadku salin dobromilskich.

W Krynicy powstało stowarzyszenie obywateli ku podniesieniu tego zdrojowiska.

Handlarz dusz. Izaak Lichtenthal, zawodowy handlarz dziewczętami, a mający swą stałą siedzibę w Stambule, zwerbował w tych dniach dwie dziewczyny z Horodenki, przyrzekając im dobre posady w Czerniowcach. Obie więc z Lichtenthalem wybrały się w drogę ku Czerniowcom, lecz jedna, ostrzeżona przez współpasażerów, uciekła już w Kołomyi. Druga jechała jeszcze dalej, a ponieważ opowiedziała konduktorowi o obietnicach, jakie uczynił jej Lichtenthal, konduktor pojął szalbierstwo i na najbliższej stacyi zawiadomił żandarma o całej sprawie. Żandarm zaaresztował Lichtenthala, a uprowadzona przezeń dziewczyna powróciła do Horodenki.

Złodziej z Żółkwi, który tam włamał się do kancelaryi pułkowej i skradł z kasy 4.800 K., wpadł już w ręce władzy bezpieczeństwa. Schwytano go w Szczercu. Jest nim wysłużony ułan, Michał Borowy, z zawodu kowal, a nałogowy złodziej. Znaleziono przy nim 4.302 K.

Dla teatru miejskiego w Krakowie. Wydział krajowy zaproponował podwyższyć subwencyę krajową z 16.000 na 20.000 K.

Stręczyciele małżeństw. W pismach lwowskich spotkać się można bardzo często z ogłoszeniem, w którem, za szumnym jakimś tytułem ukryty ajent, ogłasza, że pragnie wydać za mąż przystojną panienkę, z posagiem 10, 100, 500 tysięcy lub nawet więcej. Rzecz prosta, naiwnych u nas nie brak, wszelakiego więc gatunku młodzi ludzie nawiązują korespondencyę z pośrednikiem i posyłają mu żądaną przezeń fotografię i co najważniejsze, gotówkę w kwocie od 5 do 20 zł. „na koszta" wstępne. Pośrednik obiecuje złote góry, przysyła fotografię jakiejś młodej, zwykle bardzo przystojnej kobiety i znowu żąda monety. Posławszy w ten sposób pośrednikowi kilkadziesiąt lub kilkaset guldenów, dowiaduje się w rezultacie niefortunny konkurent, że panna — wyszła za mąż za kogo innego, jeśli zaś życzy sobie ciągle jeszcze ożenić się za pośrednictwem agenta, by przysłał mu znowu kilkadziesiąt guldenów „na koszta". Rzecz prosta, całe to ogłoszenie obliczone jest tylko na wyzysk i oszukiwanie naiwnych, mocno bowiem naiwnym być trzeba, by uwierzyć, że np. 18-letnia Węgierga bardzo ładna i posiadająca posag półmilionowy musi szukać aż anonsami w Galicyi narzeczonego i to oczywiście takiego, z którymby nawet rozmówić się nie potrafiła. A jednak, widocznie naiwnych takich w Galicyi nie brak, skoro oszuści mogą opłacać swoje anonse. Nadmienić wreszcie trzeba, że siedliskiem tych stręczycieli-oszustów jest Budapeszt.

Pożar kopalni nafty. We czwartek rano wybuchł w Borysławiu wielki pożar, którego pastwą padły trzy szyby karpackiego Tow. naftowego i jeden szyb hr. Męcińskiego i spółki. Są to najobfitsze szyby w Borysławiu. Niebezpieczeństwo było wielkie, zwłaszcza, że szalał wicher. Już po ugaszeniu właściwego pożaru paliła się jeszcze ropa wybuchowa, przedstawiająca chwilami słup ognia wysoki na 40 metrów.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: „Odnośnie do artykułu „Sztuczny Gieshübler", który się ukazał w niektórych naszych dziennikach, upraszamy Szanowną Redakcyę o łaskawe zamieszczenie następującego sprostowania. — Zaprzeczamy stanowczo jakoby w sporze naszym z p. Henrykiem Mattonim o używanie etykiet, jakiemi zaopatrzoną jest „Sztuczna alkaliczna woda mineralna na wzór Gieshüblerskiej" — naszego wyrobu, wydało c. k. Namiestnictwo we Lwowie nieprzychylne nam orzeczenie — owszem sprawę tę w tej instancyi wygraliśmy, a jedynie — c. k. Ministerstwo spraw wewnętrznych w Wiedniu uznało za stosowne wydać orzeczenie przeciwne, — które wszakże nie jest wyrokiem ostatniej instancyi.

Nazwy „sztuczny Gieshübler" nigdy i nigdzie nie używaliśmy, a etykiety nasze zredagowane w języku polskim, noszące nazwę „Sztuczna woda mineralna alkaliczna zawierająca składniki jak „Woda Gieshüblerska" i zaopatrzone naszą firmą, nie mogły podlegać bezwarunkowo zarzutowi wprowadzenia w błąd publiczności, jak twierdzi p. Mattoni; firma nasza zresztą, istniejąca od lat 40-tu, nie miała i nie ma potrzeby podszywać się pod cudze nazwiska.

Wreszcie tendencyjnie zmyślonym jest fakt, jakoby butelki jakieś zostały u nas skonfiskowane i z całym naciskiem zaznaczamy, że mimo akcyi, prowadzonej z taką przeciw nam zajadłością przez p. Henryka Mattoniego, wspomnianą wodę i nadal wyrabiać będziemy, zaznaczając jak zawsze dotąd, że jest to wyrabiana w kraju sztuczna woda mineralna alkaliczna, zawierająca składniki, jak woda Gieshüblerska, do tego bowiem mamy niczem niezaprzeczone prawo, którego nam p. Mattoni odebrać nie może. *K. Rząca i Chmurski.*

Forytowanie niemczyzny w sądownictwie. Patentem cesarskim z 7 sierpnia 1850 r. (§. 30) przepisano dla najwyższego sądu używanie na orzeczeniach pieczęci łacińskiej. Otóż *Czas* zwraca uwagę, iż przepis ten nie bywa przestrzegany i że orzeczenia najwyższego sądu opatrzone bywają tylko pieczęciami niemieckiemi. Nadto pomijane bywają przepisy, które normują sposób załatwiania podań wnoszonych w polskim języku. Zdarza się bowiem, że choć sprawa cała toczy się w języku polskim przed sądem w Galicyi, a drogą środków prawnych dostanie się do Wiednia, to orzeczenie najwyższego trybunału zredagowane jest tylko w języku niemieckim i pozbawione tłómaczenia polskiego. Koło polskie powinno upomnieć się o to, aby przepisy odnośne były ściśle przestrzegane.

Doskonały praktykant. Policya budapeszteńska zawiadomiła dziś telegraficznie lwowską, że z Budapesztu umknął dnia 14 bm. praktykant urzędu podatkowego, 23-letni Wiktor Keczkemeti, który skradł ni mniej ni więcej tylko 508.000 K.

Krajowa komisya rolnicza. Wczoraj po południu obradował w Wydziale krajowym subkomitet, wybrany przez krajową komisyę rolniczą, nad sprawą założenia biura pośrednictwa pracy, tudzież w sprawach melioracyjnych i wielu innych. Subkomitet oświadczył się za utworzeniem biura pośrednictwa pracy, a w kwestyi prac melioracyjnych przeprowadził obszerną dyskusyę.

Dzisiaj na podstawie materyału przygotowanego wczoraj przez subkomitet, jakoteż nad innemi sprawami porządku dziennego, odbyła posiedzenie pełna komisya dla spraw rolniczych pod przewodnictwem marszałka hr. Potockiego. Omawiano sprawy: założenie szkoły mleczarskiej i biura pośrednictwa pracy, subwencyi dla galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego na cele hodowlane w następnem dziesięcioleciu, utrudnień przy korzystaniu z kredytu melioracyjnego itd. — Obrady były poufne. Uchwały komisyi będą przedłożone Sejmowi.

Dobra koronne w Galicyi. Z publikacyi ministerstwa rolnictwa z roku 1900 dotyczącej zarządu dóbr państwowych i funduszowych w całem państwie wyjmujemy co do Galicyi następujące daty:

Jak wiadomo, zostające pod zarządem ministerstwa rolnictwa państwowe dobra w Galicyi były niegdyś prawie wyłącznie dobrami koronnemi i stołowemi, a rząd austryacki z końcem przeszłego stulecia wziął je w swoją administracyę. Obszar tych dóbr wynosił z początkiem XIX wieku 731.800 h. czyli 9.3% całej powierzchni Galicyi. W pierwszej połowie tego wieku sprzedał rząd 354 400 h., a nabył 10.074 h.; pozostało więc wówczas w posiadaniu rządu 306.774 h. Od roku 1848—1873 sprzedał rząd 149.849 h. Ze znaczniejszych sprzedaży w tym okresie wymienić należy dobra: Jaworów 6.811 h., Smorze 5.680 h., Zaszyce 13.959, Jaworzno 6.173, Janów 9.646, Medenice 6.833, Podbuż 24.481, Borynia 14.304, Spas 11.370, Łomna 6.325 i Sołotwina 24.481 h. Od roku 1873 ustają masowe sprzedaże, a natomiast nabył rząd majątek Nadwórniański o obszarze 84.498 h., tak, iż z końcem roku 1898, do którego to czasu sięga sprawozdanie ministeryalne, wynosił cały obszar tych dóbr 303.617 h. Z obszaru tego przypada na lasy 286.459 h., na grunta uprawne 12.154 h., a na nieużytki 5.006 h. W stuletniej gospodarce swej stracił tedy rząd obszar 428.183 h., czyli więcej, niż połowę pierwotnego nabytku.

Z dobrami, należącemi do funduszu religijnego, jeszcze gorzej wypadła gospodarka. Obszar dóbr zabranych od rozmaitych duchownych zakonów, kapituł i opactw wynosił z początkiem r. 1800 okrągło 47.600 h., a obecnie, tj. z końcem 1898 r., liczy przestrzeni 12.371 h. czyli w przeciągu stulecia zmniejszył się blisko o trzy czwarte części.

W drugiej połowie tego stulecia sprzedał rząd z większych majątków: Sambor (3.647 h.), Warzyce i Brzostek (1.460 h.), Uszew, Ruda kameralna, Siedliska (1.512 h.) — nabył zaś wszystkiego 26 h.

Zmarli. W Krakowie Felicya z Cieszyńskich Barabaszowa, wdowa po urzędniku salinarnym. — W Niżniowie ks. Karol Łaś, miejscowy proboszcz. — W Zbarażu Antoni Pelter, sekretarz Rady powiatowej, lat 67.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w naszej redakcyi: S. M. z Uherska z prośbą (o Mszę św., o zdrowie dla dzieci) 10 K., Wanda Greis z Ułanichy (z prośbą o odprawienie w tym miesiącu Mszy św. za duszę śp. Stanisławy) 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4, w poł. + 6 R. Bar. 761. Podnosi się. Deszcz.

Z aforyzmów teatralnych.

Rolę mądrego człowieka może zagrać nawet głupi aktor, ale głupiego tylko mądry.

Teatr ma dwie zawzięte nieprzyjaciółki. Jednej na imię: rutyna, drugiej: próżność aktorska.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę po raz IIgi „Bajka" (Das Märchen) sztuka w 3 aktach Artura Schnitzlera. Występ K. Kamińskiego. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po poł. „Młynarz i jego córka" (Der Müller und sein Kind) dramat w 5 aktach (8 obrazach) E. Raupacha. Wieczorem o godz. 7mej po cenach operetkowych po raz IVty „Jaś i Małgosia" (Hänsel und Gretel) opera w 3 aktach a 5 odsłonach E. Humperdincka. Występ Ireny Bohuss, w partyi „Ducha rosy" wystąpi pna M. Rollówna. Nowa wystawa, nowe dekoracye. — W poniedziałek „Złote runo" sztuka w 3 aktach St. Przybyszewskiego. Występ K. Kamińskiego.

Repertuar teatru ludowego miłośników sceny. W sobotę 16 b. m. „Argonauci", komedya w 3 aktach ze śpiewami i tańcami E. Ceglińskiego. W niedzielę 17 b. m. o godzinie $3^{1}/_{2}$ po południu pierwsze przedstawienie popołudniowe „Hania" z noweli Sienkiewicza. W niedzielę wieczór „Majstrowa z Chorążczyzny" wodewil w 4 aktach Błotnickiego.

Najbliższą nowością będzie „Chata za wsią" Kraszewskiego w przeróbce G. Zapolskiej.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. Niedziela (wieczorem): „Opiekunowie moralności" Schöntana i Kadelburga; popołudniu: „Klub kawalerów" Bałuckiego (ceny zniżone). Poniedziałek: Uroczysty wieczór ku czci trzech wieszczów (przedstawienie młodzieży akademickiej). Wtorek: „Dziady" Mickiewicza. Środa: „Budowniczy Solness" Ibsena (ceny miejsc zniżone). Czwartek: „Dziady". Sobota: „Sokoły i kruki," dramat w 5 aktach ks. Sumbatowa i Niemirowa-Daszczenki. Niedziela: „Pojedynek szlachetnych" Sewera (przedstawienie popołudniowe, ceny miejsc zniżone do połowy); wieczorem „Sokoły i kruki".

Aparata do pomnażania pisma. Pomiędzy tymi zajmuje stanowczo pierwsze miejsce „Schapirograph" wprowadzony w handel przez znaną firmę Fritz Pohl, Wiedeń I Heinrichgasse 2. Prosta bardzo łatwa manipulacya, ogromne wyzyskanie czasu i przez to wielka oszczędność w materyale, piękne, ostre i czyste odbicia umożliwiły zaprowadzenie tego aparatu w urzędach państwowych i autonomicznych, przy kolejach państwowych, bankach, kasach oszczędności, asekuracyach, fabrykach, stowarzyszeniach, klasztorach, szkołach i t. p. tak, że obecnie więcej niż 10.000 egzemplarzy jest w użyciu. Zwracamy uwagę na dzisiejszy inserat.

Dobra rada. Ponieważ francuskiemu Towarzystwu handlowemu destylarni benedyktyny w Fécamp udzielone zostało użycie ochronnej marki „Benedictine", ostrzegam moich panów kolegów przed używaniem tej lub podobnej nazwy mogącej wzbudzić niepewność. Udzielający tej rady po dowiedzeniu się o tem i zastosowaniu do tej rady mógł jeszcze na czas uniknąć procesu i jego następstw.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru**. Firma Artura Schnitzlera od paru lat jest dobrze zapisaną u naszej publiczności, każda bowiem premiera jego nowej sztuki daje dużo wrażeń i tematu do dyskusyi. Dzieje się to głównie dzięki temu, że ten autor wyrobił sobie swoją odrębną technikę dramaturgiczną, umie napinać nerwy widza, w efektach jest oszczędnym, lecz zręcznie je przygotowuje i umieszcza na właściwem miejscu. Przedewszystkiem zaś lubi Schnitzler poruszać kwestye nie tyle aktualne ile modne, za każdym razem oświetli je z innej strony, pokaże jakiś dylemat, jakieś dwa obozy lub przeciwne zapatrywania, nagromadzi po obu stronach mnóstwo argumentów, zaintrygnje widza — a w końcu pozostawia go zwykle w niepewności co do swego własnego sądu. Takie przedyskutowywanie w sztuce różnych kwestyi było do niedawna, zwłaszcza u niemieckich dramaturgów, bardzo w modzie.

Co się tyczy tematu swych sztuk, to Schnitzler najczęściej zastanawia się nad stosunkiem t. zw. miłostek do miłości. Kwestye te są na naszym gruncie poniekąd obce, a bądź co bądź w zagłębianiu się w nie my widzieć musimy jakąś chorobliwą subtelność, wynik próżniactwa i sybarytycznej kultury. Sztuki Schnitzlera mają też zawsze lokalne wiedeńskie tło — a tylko talent autora potrafi im nadawać piętno bardziej ogólno-ludzkie.

Podczas gdy w „Miłostkach" i w „Spuściźnie" Schnitzler starał się zrehabilitować kobiety, wdające się w lekkomyślne miłostki, w „Bajce" zdaje się Schnitzler niejako powątpiewać o prawdzie wypowiedzianych tam zapatrywań i zadał sobie pytanie: czy w istocie kobieta, która już raz porzuciła drogę cnoty, zdolną jest do prawdziwej miłości?

Pytanie na pozór banalne, a jednak dla tego, który ma je rozstrzygnąć nie teoretycznie ale w praktycznem życiu, może ono przybrać formę tragiczną. Takiem też stało się ono dla Teodora Dennera (p. Kamiński), literata, który umie wprawdzie to, co go spotka w życiu, podciągnąć pod pewne znane sobie z dzieł literackich szematy, ale mimo to staje się ofiarą tych problemów, zwłaszcza, gdy sam je zaostrza i rozjątrza, nauczywszy się niedowierzać własnemu i cudzemu sercu. Pokochał on uzdolnioną aktorkę Fanny Theren (pani Bednarzewska), która go również kocha. Ale na przeszłości Fanny ciąży plama. Denner wmawia w siebie zrazu, że go to nic nie obchodzi, i kiedy raz zgromadzeni u Fanny goście roztrząsają kwestyę prawdziwości uczuć u kobiet, które zbłądziły w życiu, Denner staje swobodnie na tem stanowisku, że gdyby on taką kobietę pokochał, to jej przeszłość nicby go nie obchodziła, bo pod tym względem powinno panować równouprawnienie mężczyzn i kobiet itd. Wygłasza to z takiem przejęciem się, że Fanny, przejęta głęboką wdzięcznością, przy rozstaniu się całuje go w rękę. Wskutek tego jednak Denner, ostrożnie mierząc postępy swego serca, przestaje bywać u Fanny, aby o niej zapomnieć. Lecz ona stęskniona odwiedza go w jego mieszkaniu, i sama wyznaje mu swoją miłość. Wtem ktoś puka: jest to dr. Witte (p. Antoniewski) lekarz, dawny kochanek Fanny. Zamierza on się właśnie żenić i przychodzi zaprosić Dennera na ślub jako swego dawnego kolegę. Fanny się usuwa, rozpoczyna się rozmowa między dawnym, a nowym kochankiem. Witte z humorem wspomina o swojem wesołem życiu kawalerskiem, z którem teraz chce zerwać, o przyjaciołach i przyjaciółkach. Denner chce naprowadzić rozmowę na Fanny, pyta Wittego, czy żadna nie pozostawiła mu trwalszego wspomnienia. Odpowiedź brzmi: żadna, wszystkie jednakie, przechodzą od jednego mężczyzny do drugiego z sercem dość lekkiem, nie biorąc miłości bardziej na seryo, niż mężczyźni. To, co się mówi o ich prawdziwej miłości — to dawno przebrzmiała bajka.

Taka odpowiedź dziwi Dennera, zapytuje tedy wprost Wittego, czy nie był nigdy uwodzicielem. Ale Witte powiada mu, że nie wchodził nigdy w stosunki z kobietami, względem których zaciągnąłby moralne obowiązki.

W grze twarzy Dennera widać, że mu się coś rozjaśnia, że otwarł się przed nim nowy konflikt, którego nie przewidywał. Po wyjściu Wittego, przychodzi znowu Fanny, a Denner zmusza ją do wyznania całej prawdy. Fanny opowiada historyę swego życia. Uwiódł ją jej były narzeczony, którego potem ze wstrętu porzuciła, Witte był drugim. A więc pierwszy — woła ironicznie Denner — to był szał, drugi był pocieszycielem, a jakąż rolę ja odegram? Mimo to Fanny zaklęciami znowu go zwycięża, a Denner — ten zamknięty w sobie, stojący na straży swych uczuć literat — wybucha i chce wierzyć w to, że Fanny kochać go będzie z całym wiośnianym zapałem pierwszej miłości, jakby to, co się stało, było tylko pomyłką — chce wierzyć w bajkę.

To wszystko odbywa się w akcie II: jest on bardzo dobrze napisany, pełen poezyi i szczerych, silnych akcentów.

W III akcie widzimy Dennera znowu wątpiącego. Nie może on się pozbyć myśli o przeszłości Fanny, dręczy ją i siebie. Akt ten rozgrywa się po przedstawieniu, na którem Fanny znakomicie grała, między wieńcami jest i wieniec Wittego. Przychodzi ajent teatralny Moritzer (p. Feldman), który już podczas przedstawienia ofiarował Fanny nadzwyczaj korzystne engagement do Petersburga, lecz nie otrzymał jeszcze stanowczej odpowiedzi. Fanny chce się naradzić z Dennerem, jednak dla Dennera już sam fakt, że Fanny mogła się namyślać nad odrzuceniem tej propozycyi, świadczy na jej niekorzyść. Radzi jej porzucić Wiedeń i wyjechać do Petersburga. Wierzy on wprawdzie, że Fanny go teraz kocha, ale nie wierzy w jakość ani stałość tego uczucia, odczuwa on i przeziera na wskróś cały charakter Fanny — zwłaszcza od czasu, kiedy

ją widział w jej ostatniej roli, tej właśnie, która podbiła publiczność. Tam Fanny grała kobietę, idącą ślepo za popędami swej namiętności, grała ją wkładając w to cały swój zapał, identyfikując się z rolą z rozkoszą. To mu otworzyło oczy na dwoistość charakteru Fanny, której ona sama nie pojmuje. Następują gwałtowne sceny, podczas których Dennerowi się zdaje, że Fanny nie wytrzymała prób, na które ją wystawił: bo kontrakt podsunięty jej przez Moritzera podpisała pod wpływem fałszywych rad Dennera, a potem znowu zamiast go podrzeć, żądała czasu do namysłu. Denner widzi w tem rękojmię, że Fanny nigdy nie przezwycięży swej natury, i zrozpaczony ucieka od niej.

Na tem się kończy sztuka Schnitzlera, a kończy się jak zwykle u Schnitzlera — pytajnikiem. Czy Denner miał słuszność nie dowierzając Fanny? Czy to tylko literacka hypochondrya umysłowa, czy prawdziwe przeczucie? Autor tylko nader nieznacznie staje po stronie Dennera. Tu rzeczywiście trudno rozstrzygnąć, czy tego rodzaju finta autora jest zaletą, czy też wadą sztuki. Z jednej strony zarzucić trzeba, że widz ma za mało danych o charakterze Fanny, aby mógł sobie odpowiedzieć na pytanie autora. Kwestya, którą autor stawia, nie może się rozstrzygnąć — jak on chce — tyczy pewnej kategoryi kobiet, lecz czysto indywidualnego wypadku, t. j. nie może chodzić o to, czy takie kobiety mogą kochać, lecz czy właśnie ta Fanny może prawdziwie kochać? Z drugiej strony w tem przeciwstawieniu mężczyzny i kobiety, w tem nieporozumieniu między nimi, tkwi symbolizm dwóch odrębnych organizacyj psychicznych — zwłaszcza ich starcia i szamotania się duchowe w III akcie — mają w sobie wielką tragiczną siłę.

Schnitzler sam zresztą takiego traktowania rzeczy nie wymyślił i nauczył się go, jak większa część dzisiejszych niemieckich dramaturgów, od Hebbla, poety u nas wprawdzie nieznanego, który jednak w Niemczech dziś uchodzi za geniusza takiego jak Schiller i Goethe i za pioniera nowoczesnego dramatu niemieckiego. Ów Hebbel napisał dramat „Herodes und Mariamne", w którym na wielką skalę jeszcze przed Strindbergem pojął nieporozumienia między mężczyzną i kobietą. Nawet w temacie jest Schnitzler podobnie jak i wielu niemieckich autorów zależny od Hebbla. „Darüber kann kein Mann weg" — te słowa padły po raz pierwszy w dramacie Hebbla „Maria Magdalena" i stały się źródłem problemów. Wskazać wreszcie trzeba i na to, że kwestyę wątpień mężczyzny w miłość kobiety, która nie jego pierwszego kochała, o wiele głębiej badał Przybyszewski w „Malströmie" i w dramacie „Dla szczęścia", po którym „Bajka" wydaje się niemal anachronizmem.

W roli Dennera zdobył ogromny poklask p. Kamiński. Pierwszy to raz pokazał on się lwowskiej publiczności w roli bardziej zbliżonej do ról kochanków. Gra jego jest tak nadzwyczajną, wyjątkową, że prowokuje do obszerniejszego sprawozdania, które odkładamy na później. W roli Fanny pani Bednarzewska miała śliczne szczere momenty, ale ogółem nie zaznaczyła dwoistości jej usposobienia, wskutek czego Denner jeszcze bardziej wydawał się hipochondrykiem, który ją niewinnie podejrzywa i wymyśla skrupuły tam, gdzie sprawa jest prosta. Takiej Fanny, jaką grała pani Bednarzewska, nawet taki tchórz jak Denner z pewnością nie byłby porzucił.

Udatne rólki charakterystyczne stworzyli pp. Kuncewicz i Feldman. Reszta ról daje małe pole do popisu; odegrali je dobrze pp. Otrembowa, Jankowska, Nałęcz, Adwentowicz, Tarasiewicz i Stanisławski.

Teatr był pełny.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 listopada.

(Z) Sytuacya naszego targu pieniężnego nie uległa dziś żadnej zmianie. Ta sama cisza, co wczoraj, panowała i dziś, przyczem jednak zasadnicza tendencya giełdy była stosunkowo silna, a różnice kursowe są tylko bardzo malutkie. Gotówki wciąż jest nadzwyczajna obfitość, pierwszorzędne firmy otrzymać ją mogą łatwo w eskoncie prywatnym na $3\frac{1}{2}$ pro. Od lat kilkunastu nie było u nas tak niskiej stopy procentowej w porze jesiennej, gdzie z reguły zapotrzebowanie gotówki jest większe, niż w innych porach roku. Dla niektórych firm jest to oczywiście bardzo wygodne, ale z ogólnego stanowiska uważać to trzeba za objaw niepomyślny, bo świadczący o zupełnej stagnacyi w przemyśle i handlu.

Odbyta tymi dniami konferencya między obu prezesami gabinetów pp. Koerberem i Szellem, posunęła sprawę nowej autonomicznej taryfy celnej o tyle, że w najbliższy poniedziałek już rozpoczną delegaci obu rządów drugie czytanie projektu nowej taryfy. Odbędzie się ono w Peszcie, gdyż pierwsze czytanie odbyło się we Wiedniu. Podobno Węgrzy godzą się na znaczne nawet podwyższenie t. zw. ceł fiskalnych, t. zn. obliczonych jedynie na przysporzenie państwu dochodów, jak np. cło od kawy i t. p. Mają bowiem Węgrzy interes swój w tem, aby te cła były wysokie, konsumcya bowiem artykułów, obłożonych temi cłami, jest na Węgrzech znacznie mniejsza, niż w Austryi, więc ostatecznie ciężar ten spadnie przeważnie na ludność Austryi, potwóre zaś ponieważ dochód z ceł płynie do wspólnej kasy, przeto im większy będzie ten dochód, tem mniejszy będzie przypadający na Węgry udział w pokryciu wspólnych wydatków.

W Berlinie mówiono dziś na giełdzie o tem, że rząd niemiecki godzi się podobno na obniżenie podatku od obrotów giełdowych. Nie potrzeba chyba dodawać, że tamtejsze sfery giełdowe przyjęły tę wiadomość z wielkiem zadowoleniem i sparaliżowała ona w znacznej mierze przykre wrażenie, wywołane wiadomością, iż rada związkowa zatwierdziła projekt nowej niemieckiej taryfy celnej, podwyższającej, jak wiadomo, bardzo znacznie cła zbożowe.

Rosyjskie ministeryum finansów zaprzeczyło dziś w drodze półurzędowej rozpuszczonej przez kilka dzienników pogłosce, jakoby Rosya zamierzała w najbliższym czasie zaciągnąć w Paryżu pożyczkę w sumie 375 milionów rubli. Zdaniem berlińskich sfer giełdowych, należy jednak zaprzeczenie to rozumieć w ten sposób, iż Rosya „w najbliższym czasie", t. j. ani w listopadzie, ani w grudniu, nie będzie pożyczała pieniędzy w Paryżu — że jednak nastąpi to na wiosnę, w to wierzą głęboko berlińscy finansiści.

Amerykańskie dzienniki donoszą na podstawie informacyi, jakie otrzymało kilku wielkich bankierów nowojorskich, że rząd angielski już w styczniu zażąda od parlamentu dalszego kredytu 40 milionów funtów szterlingów (miliarda koron) na koszta wojny w południowej Afryce. Suma ta zebrana ma być częściowo (25 milionów) przez emisyę nowych konsoli, zresztą zaś przez znaczne podwyższenie podatku dochodowego.

Tuż przed zamknięciem giełdy nadeszła z Berlina przykra wiadomość dla naszych producentów chmielu, a mianowicie, że nowa taryfa celna, aprobowana przez niemiecką radę związkową, jest dla nas znacznie gorsza od pierwotnego projektu rządowego. W projekcie rządowym bowiem proponowano cło od chmielu na 40 marek za 100 klg., a rada związkowa podwyższyła go na 50 marek. Ponieważ dotychczas niemal całą nadwyżkę produkcyi chmielu z naszej monarchii eksportowano do Niemiec, przeto ta uchwała niemieckiej rady związkowej dotyka w pierwszym rzędzie interesów naszych producentów chmielu, zwłaszcza czeskich i morawskich.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 620·00, węgierskie 633·50, Anglobanki 259·50, Uniony 511·00, Bankvereiny 417·50, Länderbanki 393·00, Ludwiki 428·00, Czerniowieckie 518·00, Elbethale 467·00, Renta papierowa 98·70, srebrna 98·55, austryacka złota 118·60, austr. renta wal. kor. 95·50, węgierska złota 118·05, węgierska renta wal. kor. 93·05, dukat 11·30, 20-franków. 19·06 —, 20-markówka 23·44—, rubie 2·53 $\frac{1}{2}$.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 15 listopada.

Gdy w ostatnim czasie stałe usposobienie owładnęło targi zbożowe i ceny zaczęły się podnosić, konsumenci w obawie dalszej zwyżki zakupili znaczniejsze ilości zboża i mąki i zaopatrzywszy na jakiś czas swoje potrzeby, obecnie nie robią już większych zakupów. Wskutek tego tendencya znowu chwilowo osłabła i odbyt się nie zmniejszył, lecz ponieważ sprzedający pomimo to do ustępstw nie okazują skłonności, zatem ceny pozostały na teraz niezmienione.

Płacono: pszenicę białą od 8·40 do 8·45 K.; czerwoną 8·35 do 8·60 żółtą 8·35 o 8·60 K.; żyto 7·— do 7·50; jęczmień browarny 6.80 do 7·25 koron; na paszę 6·00 do 6·35 K.; owies 6·60 do 7·00 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do —·— K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— do —·— K. Sprzedano za 50 kilogramów.

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów, dnia 16 listopada 1901.

Usposobienie lepsze trwa dalej, przy żywszym popycie, ruch atoli z powodu słabszych dowozów ograniczony.

Dziś notujemy za 50 klgr. loco Lwów: (Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·60 do 7·80, pszenica na termina 7·40 do 7·60, żyto gotowe 6·50 do 6·80, żyto na termina 6·30 do 6·50, owies obroczny stary 6·40 do 6·70, owies obroczny nowy 6·25 do 6·50, jęczmień pastewny 5·30 do 5·50, jęczmień browarniany 6·50 do 7·00, rzepak 13·50 do 14·—, lnianka 10.50 do 11·—, groch pastewny 6·75 do 7·50, groch do gotowania 7·60 do 12·—, wyka 6·— do 6·50, bobik 5·30 do 5·50, hreczka 6·20 do 6·50, kukurudza gotowa 5.30 do 5·50, kukurudza stara 0·00 do 0·—, chmiel za 56 kilo 60·— do 70·—, koniczyna czerwona 42·— do 55·—, koniczyna biała 45·— do 70·—, koniczyna szwedzka 40·— do 60·—, tymotka 24·— do 27·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy za 50 litr 16·50 do 16·75, spirytus paritas Tarnopol na termina 16·25 do 16·50.

Budapeszt 16 listopada. Przy ciągnieniu czteroprocentowych węgierskich losów hypotecznych padła główna wygrana 70.000 K. na s. 812 nr. 31; 3.000 wygrała serya 3709 nr. 39; po 2.000 s. 1422 nr. 24, s. 1468 nr. 87 i s. 3693 nr. 69.

Budapeszt 16 listopada. Przy wczorajszem ciągnieniu węgierskich losów premiowych główna wygrana 300.000 koron padła na seryę 157 nr. 47; 20.000 koron wygrała serya 1508 nr. 50; 10.000 koron s. 5042 nr. 29.

Budapeszt 16 listopada. Przy ciągnieniu losów „Josziv" padła główna wygrana 40.000 koron na s. 1471 nr. 90.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Paryż 16 listopada. Z powodu krwawego starcia między rzymskimi katolikami a prawosławnymi w Jerozolimie, domagają się dzienniki tutejsze, aby porozumienie w tej sprawie między Francyą a Rosyą jak najrychlej przyszło do skutku, gdyż w przeciwnym razie powaga Kościoła katolickiego w Turcyi może być narażona na szwank.

Kolonia 16 listopada. Do *Köln. Ztg.* donoszą z Petersburga, że podług relacyi pewnego misyonarza przybyłego z Pekinu, Chiny zapłaciły sumę 500.000 rubli na odbudowanie zburzonej podczas niepokojów w r. 1900 cerkwi ambasady rosyjskiej i zgodziły się na to, aby w Pekinie wybudowano wielki klasztor prawosławny.

Wiedeń 16 listopada. Arcyks. Franciszek Ferdynand wraz z małżonką przybył tu z powrotem z Łańcuta.

Konstantynopol 16 listopada. Ambasador austro-węgierski bar. Calice był z okazyi rozpoczęcia urlopu na pożegnalnej audyencyi u sułtana. Sułtan przyjął ambasadora jak najłaskawiej.

Bruksela 16 listopada. Międzynarodowe biuro socyalistyczne rozesłało protest przeciwko postępowaniu Anglików w obozach, w których pomieszczeni są zbiegli i wzięci do niewoli Boerowie. Protest ten zawiera wezwanie do socyalistycznych parlamentarnych frakcyj wszystkich krajów o wniesienie w tej sprawie interpelacyj do rządów, o ile możności w jednym i tym samym dniu, tj. 26 listopada, celem uzyskania skutecznej interwencyi. Manifest ten jest podpisany także przez angielskich socyalistów.

Paryż 16 listopada. Prezydent Loubet zmienił karę śmierci, wydaną przez sąd wersalski na niejaką Gretzinger, która zamordowała własnego męża, na pięcioletnie więzienie. (Fakt to zapewne niesłychany w dziejach kryminalistyki, bo zwykle, jeżeli następuje ułaskawienie od kary śmierci, to tylko na dożywotnie więzienie, a już w wyjątkowych razach na kilkanaście lat, np. jeżeli matka pod przymusem nędzy zabija swoje nieślubne niemowlę. Ale ułaskawienie na 5 lat jest tak niezwykłe, iż każe się domyślać, że albo wyrok sędziów przysięgłych, skazujący ją na śmierć, był niedorzeczny, albo że cały ten proces był przez sądy francuskie bardzo licho przeprowadzony. *Przyp. Red. Przegl.*).

Nowy Jork 16 listopada. *New Jork Herald* donosi, że powstanie w Wenezueli przybiera coraz większe rozmiary.

Gniezno 16 listopada. Z procesu wrzesińskiego warto zapisać następujący epizod. Dwóch wyrostków, Antoniego Korzeniowskiego i Aleksandra Wiśniewskiego, będących synami ubogich rzemieślników, zapytuje przewodniczący, dlaczego należeli do „polnische Partei". W tem obrońca zapytuje, czem jest owa „polnische Partei"? Prokurator oświadcza na to, że ową „polnische Partei" tworzą Polacy, pielęgnujący język polski, tradycye narodowe, literaturę polską i odrębność narodową polską. Wówczas dr. Woliński wykrzyknął: „Ależ to żadna „polnische Partei", bo każdy Polak robi to samo".

Londyn 16 listopada. Urząd wojenny ogłosił obszerną „księgę błękitną", która zawiera także urzędowe sprawozdanie lekarzy wojskowych o stanie zdrowia w obozach koncentracyjnych. Sprawozdanie przedstawia jako powód wielkiej śmiertelności w tych obozach niechlujstwo Boerów, ich ignorancyę i nieufność do angielskich szpitali.

Kraków 16 listopada. Kwota zdefraudowana przez adjunkta Smoczyńskiego w głównym urzędzie podatkowym wynosi ogółem 9.991 koron i 62 h. Dziś rozpoczęto śledztwo karne. Szkodę — o ile się zdaje — pokryć winni przełożeni Smoczyńskiego ze swoich kaucyj służbowych, wynoszących po 3.200 koron, i uzupełnić resztę z własnych funduszów.

Wiedeń 16 listopada. Koło polskie obraduje dzisiaj nad sprawą nagłego wniosku o założenie uniwersytetu słoweńskiego w Lublanie. Obrady są tajne.

Wiedeń 16 listopada. Na tutejszym uniwersytecie podczas zwykłego sobotniego zebrania, zwanego „bummlem", przyszło dziś do bójek między studentami niemiecko-narodowymi a katolickimi.

Wiedeń 16 listopada. *N. Fr. Presse* donosi, że Schoenererowcy odpowiedzieli odmownie na list, wystosowany do nich przez p. Funkego w imieniu przewodniczących niemieckich stronnictw, wzywający ich do obesłania konferencyi celem wskrzeszenia niemieckiego „Gemeinbürgschaft".

To samo pismo donosi, że stronnictwa niemieckie nie powzięły jeszcze ostatecznej uchwały co do głosowania nad funduszem dyspozycyjnym. Ze strony rządu zwrócono się do stronnictw z prośbą o zawieszenie broni; zależyć to jednak będzie od zachowania się Czechów, którzy domagają się nałożenia czeskiego uniwersytetu w Bernie lub Ołomuńcu i uznania czeskiego języka jako urzędowego w Czechach. W poniedziałek ma się odbyć konferencya zastępców stronnictw niemieckich z Czechami w sprawie ewentualnego osiągnięcia porozumienia co do zawieszenia broni.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 16 listopada. Dr. J. Skąpski z Krakowa. W. Witkowski z Walbram. K. Kownacki z Switarzowa. L. Modzelewski z Podola rosyjskiego. F. Frankenstein z Wiednia. F. Kaufman z Wiednia. Br. L. Spiller z Wiednia. M. Brykczyński z Pacykowa. F. Schmidt ze Skolego. D. Weiner z Fiume. S. Chiliński z Krakowa. J. Biesiadecki z Białej. H. Kerntopf z Kijowa. J. Kraliczek z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI

Przyjechali dnia 16 listopada. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. J. Mysłakowski z Mogielnicy. Z. Cieński z Stanisławowa. J. Świderski z Warszawy. M. Ralf z Wrocławia. M. Markel z Krakowa. J. Marmorosz z Kołomyi. M. Altenberg z Berlina. J. Brotfeld z Czerniowiec. B. Heller z Gorlic. J. Przedrzymirski z Jajkowiec. M. Pircher z Wiednia. J. Puza z Turki. Dr. Czykaluk z Tarnopola. J. Mayer z Hamburga.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 16 listopada. K. Warchałowski z Chersońska. G. Bodańsky z Szwajcaryi. W. Kraiński z Perespy. M. Tabaczyńska z Tarnowa. H. Sawczyński z Bełza. Z. Styberowie z Doliny. A. Makomaski z Królestwa Polskiego. N. Szeib z Hnizdyczowa. J. Schrauth, K. Plesch, G. Ebermayer, F. Godina, L. Schlesinger i R. Tschek z Wiednia. J. Trauer z Tryestu. H. Freudel z Czerniowiec. N. Scholz z Berna. F. Silbernagl z Bregencyi. T. Bukojemski z Poraju. W. Markowski z Podola ros.

Nadesłane.

Wiedeń 16 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 8·87—8·88; żyto na wiosnę 7·68—7·69; kukurudza na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 5·90—5·91; owies na wiosnę 8·00—8·01. Rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: w pszenicy i życie silna, w kukurudzy i owsie zwyżkowa. Pogoda: pada deszcz.

Budapeszt 16 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 8·66—8·67; żyto na kwiecień 7·36—7·37; owies na kwiecień 7·67—7·69; kukurudza na maj 5.61—5·62. Rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna: mierna. Tendencya: przyjemniejsza. Pogoda: pada deszcz.

Berlin 16 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 33·20.

Paryż 16 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·80. Mąka („Fleur de Paris") 26·60.

Frankfurt 16 listopada. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 196·00. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 173·90. Laura 000·00.

Lwów 16 listopada (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 253.00 do 255·00. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35, 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25, 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 8·15, 9·05, 3·05, 6·55*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·55, 7·25*.
Do Janowa: 9·15, 7·50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Czas nocny liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza